

Szacunek dla społeczeństwa czyli szansa dla Konfederacji

7 listopada 2022

Większość Polek i Polaków odnosi coraz częściej wrażenie, że Polska jest państwem niszczone odgórnie i że liczba błędnych decyzji politycznych rośnie z tygodnia na tydzień. Ceny za to nie płacą odpowiedzialni politycy, ale obywatele.

Zła polityka nie uderza w polityków, ale w przeciętnego obywatela/podatnika w Polsce. Graniczyłoby jednak z cudem, gdyby osoby odpowiedzialne za politykę przyznawały się do popełnionych błędów. Poza tym, wiara w cuda nie jest przekonywającą ani dalekosiężną perspektywą w żadnym systemie politycznym.

Osobiście postuluje tezę: tylko wtedy, gdy obywatele będą w stanie decydować bezpośrednio za siebie w lokalnych i centralnych kwestiach politycznych, społecznych i ekonomicznych, może nastąpić zmiana na lepsze. Bezpośrednie współzrządzenie samorządem i państwem jest szansą dla Polski i Polaków i jest warunkiem demokratyzacji polskiej semidemokracji.

Demokracja bezpośrednia nie obiecuje bynajmniej rajów politycznego na ziemi. Ale w tym systemie decyzje polityczne są bliższe obywatelowi i znacznie bardziej respektowana jest suwerenność obywatelska niż w demokracjach parlamentarnych. Ten model rządzenia obejmuje prawo obywateli do podejmowania wiążących decyzji w ważnych kwestiach lokalnych i państwowych, a nie tylko do głosowania na elity i zawłaszczane przez nie partie polityczne.

Koronnym przykładem demokracji bezpośredniej jest państwo szwajcarskie. Na poziomie federalnym proces decyzyjny w tym państwie opiera się między innymi na inicjatywach obywatelskich i wiążących oraz bezprogowych referendach.

Inicjatywa obywatelska dotyczy zmiany konstytucji. Obywatele Szwajcarii mogą zebrać 100 tys. podpisów w ciągu 18 miesięcy, aby doprowadzić do referendum dotyczącego proponowanej zmiany konstytucji. W przypadku weta obywatelskiego, obywatele mogą zebrać 50 tys. podpisów w ciągu 100 dni, aby zainicjować referendum w sprawie ustawy uchwalonej przez parlament.

Każdy kraj i jego obywatele mogą – jeśli chcą i czują taką potrzebę – znaleźć własną drogę rozwoju bezpośredniego współdecydowania przez obywateli. Proces ten obejmuje jednak uświadomienie społeczeństwa i polityków oraz rozpowszechnianie tej idei, która wcale nie jest ani nowa ani zawieszona w chmurkach, jeśli chodzi o jej realizację. Chęć dialogu, obiektywizm i pragmatyzm w ramach debaty publicznej, akceptacja argumentów drugiej strony – to warunki do refleksji nad sensem wprowadzenia tego typu zarządzania gminą i państwem. Ten typ demokracji wymaga odpowiedzialnych obywateli – ale jest też warunkiem ponoszenia przez obywateli odpowiedzialności za kraj...i za siebie. Popyt na ten sposób na życie staje się coraz większy w wielu krajach europejskich, w których podejmowane są bardzo poważne wysiłki mające na celu demokratyzację parlamentarnych demokracji.

Polska posiada bardzo dobre warunki ku temu, aby wprowadzić bezpośrednio-demokratyczny system polityczno-decyzyjny. Zapisy konstytucyjne już istnieją, trzeba je tylko poprawić i udoskonalić, najlepiej znowelizować Konstytucję. Istnieją również namiastki demokracji bezpośredniej na szczeblu lokalnym. Oczywiście warunkiem koniecznym i niezbędnym jest późniejsze respektowanie ustawy zasadniczej na wszystkich szczeblach procesu decyzyjnego. Ale powtarzam, Polacy wiedzą o co chodzi, mają pojęcie o referendum, inicjatywa obywatelska również nie jest im obca.

Czego jednak brakuje w Polsce? Jak zwykle brakuje woli polityków, żaden z nich nie jest tak naprawdę zainteresowany "oddaniem władzy obywatelom". Polscy decydenci do tej pory odmawiają obywatelom skorzystania z prawa współdecydowania – i

będą to robić, jeśli zapotrzebowanie na demokrację bezpośrednią nie będzie w społeczeństwie szeroko artykułowane.

Niestety, ale brakuje również woli obywateli, których ten sposób współrządzenia państwem ciągle jeszcze przerasta. No cóż, Polkami i Polakami zawsze ktoś rządził w historii naszego państwa. Obecna semidemokracja parlamentarna w Polsce (i nie tylko w Polsce) oferuje ludziom niewiele: pracę, konsumpcję i zabawę, czyli "chleb i igrzyska". Powszechnie określa się to mianem wolności obywateli. Decyzje podejmowane przez obywateli dla obywateli nie wchodzi w grę w aktualnym systemie walki o władzę i urzędnicze stanowiska. Jednym z powodów tego zjawiska jest niewiedza i brak zainteresowania tzw. polityką wśród ludzi, a więc fakt, iż przeciętni obywatele wcale nie dopominają się o swoje suwerenne prawa. Dlatego potrzebna jest edukacja społeczeństwa i działania oddolne. Nie potrzeba w tym procesie bynajmniej ani konferencji w Jałcie ani okrągłego stołu w Magdalence. Wystarczy zdroworozsądkowe myślenie.

Demokracja bezpośrednia potrzebuje pewności siebie i zaangażowania obywatela, aby stał się on rzeczywistym suwerenem, a nie psem na smyczy, skaczącym ze szczęścia za każdym razem, gdy jego pan/decydent popuści nieco smycz.

Istnieją niewolnicy, którzy wcale nie chcą być wolni, można też spotkać więźniów, którzy wolą celę więzienną, zamiast asymilacji społecznej na wolności. Dlatego demokracja bezpośrednia nie musi być i nie jest wcale najlepszym rozwiązaniem dla każdego. Politycy wiedzą o tym bardzo dobrze, w przeciwnym razie mieliby większy szacunek dla społeczeństwa. Tego szacunku jednak brak i to jest chyba największy fenomen polskiej semidemokracji.

Paradoksalne w tym wszystkim jest to, że istnieją w Polsce tzw. partie systemowe, np. Konfederacja Wolność i Niepodległość, które mogłyby wprowadzić do swojego programu politycznego założenia tego, co powszechnie nazywamy demokracją bezpośrednią, a co nie jest niczym innym, jak

współdecydowaniem obywatela o jego własnym losie. Czy któraś z tych partii zdecyduje się na taki “rzut na taśmę”? Przerwanie tej taśmy oznaczałoby dla takiego ugrupowania politycznego nowatorskie zaistnienie na polskiej arenie politycznej i ewenement w skali międzynarodowej, a dla milionów Polek i Polaków szansę na lepsze jutro.

Autorstwo: prof. Mirosław Matyja

Źródło: Goniec.net